

PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM SZŁĄSKU.

Zebrał J. Gallus.

ZESZYT DRUGI.



BYTOM.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA »KATOLIKA.«

Czcionkami drukarni „Katolika.”

1893.

213729

z. 2

I



2,50

X-92069
2137291

z. 2

1.

Jestem szląskie dziecko,
Boże, Tobie chwała,
Szląska nasza ziemia
Mnie tu wychowała.

I od szląskiej matki
Do niej miłość brałem,
Od ojca Szlązaka
Przykład otrzymałem.

Jestem szląskie dziecko,
Szląskiego plemienia,
Czystej przodków wiary
I z krwi i z tchnienia.

Uczucia wraz z życiem
Wziąłem pracowite,
Miłość Boga, bliźnich,
Mam w sercu wyryte.

Jestem szląskie dziecko,
I Szlązakiem zgine;
Kocham szląską ziemię
I Szląską krainę.

Kocham to, co nasze,
 Jako mi Bóg miły,
 Choćbym miał wysączyć
 Krew z ostatniej żyły.

Jestem szląskie dziecko,
 Rodu słowiańskiego,
 Idę wszędzie śmiało,
 Nie boję się złego.

Dać życie za wiarę
 I ojczyznę złotą,
 To jest dla mnie chluba,
 To jest wielką cnotą.

Jestem szląskie dziecko,
 Nie na próżno żyłem,
 O Sobieskim Janie
 Z młodu się uczyłem.

Co jak w niebo westchnął
 I węża poprawił,
 To Wiedeń i całe
 Chrześcijaństwo zbawił.

Jestem szląskie dziecko,
 Męczenników plemię,
 Co dla świętej sprawy
 Krwią zboczyło ziemię.

Ziemie Europy,
 Ziemie Ameryki,
 Świadkiem są narody,
 Świadkiem i kroniki.

Jestem szląskie dziecko,
 Nie będę tłumaczył,
 Za co nam Bóg dzisiaj
 Taki los przeznaczył.
 Za co teraz inni
 Nami pogardzają,
 Choć na Szląskiej ziemi
 Dobroci doznają.

Jestem szląskie dziecko,
 Wytrwam przeciwieństwa,
 Wszak się raz zakończą
 Te ziemskie męczeństwa.
 Choć silny słabego
 Na ziemi ciemieży,
 Lecz słaby silnego
 W wieczności zwycięży.

J. Ligoń.

2.

Użyjmy dziś żywota, wszak żyjem tylko raz,
 Niechaj ta czara złota nie próżno wabi nas!
 Hejże do niej wesoło! niechaj obiega w koło,
 Chwytaj i do dna chyl, zwiastunkę słodkich chwil!

Poco tu obcej mowy, wszak polski pijemy miód,
 Lepszy śpiew narodowy i lepszy bratni ród,
 W ksiąg greckich, rzymskich, steki nie wlażęś, żebyś
 Byś bawił się jak Greki, a jak Rzymianin pił. [gnik;

Ot tam siedzą prawnicy i przed nich puhar staw,
 Dziś trzeba nam prawicy, a jutro trzeba praw.
 Kto metal kwasi, pali — skwasi metal i czas,
 My ze złotych metali miły ciągnijmy kwas.

Ot tu medyków koło, czas toast na nich wznieść,
 Spełnijmy go wesoło, ochoczo na ich cześć,
 Niech kwitnie w pomyślności medyków zawód cny,
 Cierpiącej on ludzkości ociera gorzkie łyzy.

Użyjmy dziś żywota, wszak żyjem tylko raz,
 Tu stoi czara złota, a wnet przeminie czas.
 Krew stygnie, włos się bieli, w wieczności wpadnie ton,
 To oko zamknie Feli, to filarecka dłoń.

3.

Kto pieniądze ma,
 Ten się mądrym zowie,
 A kto ich nie ma,
 Ten jest głupim w głowie.
 Mnie zaś wszystko jedno,
 Czy pieniądze mam,
 Albo ich nie mam,
 I oto nie dbam.

Kto pieniądze ma,
 Siedzi na kanapie,
 A kto ich nie ma,
 Ten się po łbie drapie.
 Mnie zaś wszystko jedno,
 Czy i t. d.

Kto pieniądze ma,
 Ten pije szampana,
 A kto ich nie ma,
 Ten wodę ze dzbana.
 Mnie zaś i t. d.

Kto pieniążki ma,
Jeździ powozami,
A kto ich nie ma,
Bosemi nogami.

Mnie zaś i t. d.

Kto pieniążki ma,
Żeni się bogato,
A kto ich nie ma,
Smutno patrzy na to.

Mnie zaś i t. d.

Kto pieniążki ma,
Ten się żenić może,
A kto ich nie ma,
Tego żal się, Boże.

Mnie zaś i t. d.

Kto pieniążki ma,
Nosi drogie szaty,
A kto ich nie ma,
Ten łąta na łąaty.

Mnie zaś i t. d.

Kto pieniążki ma,
Drogie ciastka kruszy,
A kto ich nie ma,
Szewskie placki dusi.

Mnie zaś i t. d.

4. —————

Słońce idzie, jakby spało,
Dym połykam i kurzawę,

Ubieżałem mil nie mało
 Wzdłuż i poprzek przez Warszawę,
 Pożegnałem wszystkie kąty
 Raz i drugi i dziesiąty.

Zawiślańskie przecież knieje,
 Już tumany snują mroczne,
 Zimny pot się z czoła leje,
 Niech podumam i odpocznę;
 Gdzieżeś, gdzieżeś, mój torbanie,
 Na zamkowej wisisz ścianie.

Zostań, zostań w poniewierce,
 Zakurzony i pogniotły,
 Och! wyskoczy z piersi serce,
 Gdy mi zagrzmią trąby, kotły,
 I jak potem szabla w dłoni
 Po raz pierwszy w takt zadzwoni.

Polko piękna, Polko hoża,
 Wstecz nie płyną wody rzeki,
 Twój kochanek z Zaporozia
 Już nie wróci na wiek wieki,
 Gdzieś daleko u Rusinek
 Znajdzie miłość i spoczynek.

Niechaj kole cierniem róża,
 Niechaj parzy mnie pokrzywa,
 Ręka z wolą się przedłuża
 I co trudniej, śmielej zrywa,
 Cóż wam szkodzi, wielkie pany,
 Że się kocham, żem kochany.

Każda piękna dla mnie równa,
 Kiedym zdrowy, hoży, młody,
 Czy szlachcianka, czy królowna,
 Czyli żona wojewody,
 Czy Rusinka, czy Czerkieska,
 Wiśniowiecka, czy Sobieska.

Grzmot nie piorun, krew nie woda,
 Kto wojuje, zna co boje;
 Darmo grozi wojewoda,
 Darmo, groźby się nie boje!
 Co to znaczą konie, stepy,
 Step, konie, dla Mazepy.

Chce coś począć, szumno, dumnie,
 Chce ukradkiem zjeść mnie nocą;
 Szabla przy mnie, koń mój u mnie,
 Czego siedzieć, czekać po co?
 Po co tutaj być mi paziem,
 Gdy gdzieindziej będę kniaziem.

Tu i młodzież się popsuła,
 Głos »do broni« brzmi jak w boru;
 Przecież lepszy Assawuła
 Niżli kanclerz wasz u dworu,
 Każdy chrzci się giermkim hucznym,
 Nikt chorążym, nikt buńczucznym.

Niech mam kudak i ostrowy,
 Zaporozców pięć tysięcy,
 W pasie kindżał ostry, nowy, —
 Nie, nic w życiu nie chcę więcej,

Wolę niżli panów panem,
Ukraińskim być hetmanem.

Zagram Łachom i potańczę,
Dajno Boże wynijść w pole,
Jak powietrze, jak szarańcze
Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole,
Po staremu, ogniem, mieczem,
Wytniem, spalim i ucieczem.

Niech husarze krzyczą, gonią,
Trąbią hańbę Nalewajki,
Wpadniem na nich z liczą bronią,
Potem w zamki i na czajki,
Nie zakuta w pancerz ręka
Szablą w szablę mocniej szczęka.

Znał nas dobrze kraj Wołyński,
Nadniemeńskie znały bory,
Gdy hetmanił nam Kosiński,
Gdy Łoboda żył Arhory,
Czy Arhory gracki młodzian?
Pytajcie się Siedmiogrodzian.

I Czechryński zna ztarosta,
Jak od ruskiej strony kosy;
Dobrze Bohdan pierze, chłosta,
Gdy u Łachów na dół nosy,
Nie pomogła nic Łacina,
Ni Pierzyna ni Dziecina!

Rzy i parska koń mój gniady,
Ciszej, ciszej, w mieście ludno,

Pełno sideł, pełno zdrady,
 Trzeba przeleść, gdzie przejść trudno,
 Jak staniemy u Piaseczny,
 Wtedy hukniem rozbrat wieczny.

Myśmy Lachom byli wierni
 Przeciw hordom w każdej chwili,
 Nim husarze, nim pancerni
 Nadciągnęli, my już zbili,
 I cóż za to mamy zysku
 Oprócz więzów i ucisku?

Król sejmuje z posły stanów,
 Rada w radę młodzi, starzy,
 Klną Piławce, lżą hetmanów,
 Wyprawiają rejmentarzy,
 Jedni drugim dobrze radzą,
 Ale rady nam nie dadzą.

O pocieszne krzyk, hałasy:
 Już Bohdana rąbią, sieką,
 Biją na pal i drą pasy,
 A on tuż, tuż niedaleko.
 Już wyruszył z pod Zamościa,
 I pojutrze ujrzą gościa.

I my za nim dalej w nogi!
 Miesiąc wejdzie, nim o milę,
 Dzień zaświta o pół drogi,
 Barwą dworską straż omył,
 A za dobę giermek króla
 W innej barwie znów pohula!

Dalej na koń, zmrok już dobry,
 Trzy dziewiczych zórz zabłysło.
 I Woronicz, brat mój chrobry
 Daje hasło gdzieś za Wisłą.
 Bądź zdrów, zamku Ujazdowa,
 Piękna Polko, bądź mi zdrowa.

Milsza koniu! ziemia nasza,
 Niżli piaski tu Mazowska,
 Oczakowska lepsza pasza
 I Dnieprowa woda zdrowsza,
 Nuże! znowu będzie w Siczy
 Pełno łupów i zdobyczy.

5.

Serce nie sługa, nie zna, co to pany,
 Nie da się okuć przemocą w kajdany;
 Miłością żyje, w niej szuka rozkoszy,
 Bez niej usycha, jak róża bez rosy.

Śpiewa w klateczce więziona ptaszyna,
 Że była wolną, sobie przypomina;
 A choć jej ptasznik daje dość żywności,
 Jednak przez szczeble wzdycha do wolności.

Zawsze w miłości są róże i głogi,
 Los dzisiaj przykry, jutro będzie błogi;
 Ten jest szczęśliwy, kto w losów kolei
 Umie być stałym, nie tracąc nadziei.

Kto tylko serce, nie skarby ocenia,
 Tego przeciwność żadna nie odmienia,

Im więcej cierpi, tem szczęśliwszym będzie,
Choć cel miłości i później posiedzie.

6. —

Ty ze mnie szydzisz, dziewucho,
Ty ze mnie szydzisz!
Ty mnie tylko wtedy kochasz,
Kiedy mnie widzisz.

Hop, hop! da i da,
Kiedy mnie widzisz, da dana.

Z ciebie nie szydę, chłopaku,
Z ciebie nie szydę;
Bo cię zawsze szczerze kocham,
Choć cię nie widzę.

Hop, hop i t. d.

Ty będziesz moją, dziewucho,
Ty będziesz moją,
Jeno mi się przysieweczki
W polu dostoją.

Hop, hop i t. d.

Przysieweczki z pola sprzątnę,
Wezmę, wymłócę, —
I zaniosę na zapowiedź,
Do ciebie wrócę.

Hop, hop i t. d.

Jedną część dam organiście,
Co pójdzie na chór,

I zaśpiewa uroczyście

»Veni Creator.«

Hop, hop i t. d.

Sprzedam cię na jarmarku

Za cztery bite,

I wyprawię weselisko

Sute, obfite.

Hop, kop i t. d.

A to wszystko dla cię, luba,

Dla cię jedyna!

Boś ty tylko jedna w świecie

Moja dziewczyna!

Hop, hop i t. d.

7.

Wesoły ja parobeczek,

Zalecam się do dziewczeczek,

Do dziewczeczek się zalecam,

Każdej taniec przyobiecuję.

W lewo, w prawo pójdę z Kaśką,

A mazura utnę z Baśką.

Dziewczęta mnie też kochają,

Boczek na mnie spoglądają.

Każda za mnie iść by rada,

Choć niejedna na mnie gada,

Boć to zwyczaj dziewcząt taki,

Ten im taki, ten owaki.

Ale niechno którą zechcę

I w serduszko ją połączę,

O mój dobry, o mój miły,
 Wszystkie będą zazdrościły.
 Bom też chłopak lepski sobie,
 Zdrow i wesół w każdej dobie,
 Czy to taniec, czy to żniwo,
 Zawsze u mnie naprzód, żywo!

Cóż dopiero, kiej w niedzielę,
 Nowiusieńką mam kamzele,
 U koszuli wstęgę burą,
 A na czapce pawie pióro.

Wtedy, kiedy mnie Różia zoczy,
 Nie odwróci czarnych oczu,
 Oj i ja też patrzę na nią,
 Wszystkie inne dałbym za nią.

Dałbym ciało, duszę swoje,
 Tylko nie ojczyznę moję,
 Tylko nie ojczyznę dana,
 Moja Róziu ukochana.

A jak wezwą na wojenkę,
 Wezmę bojową sukienkę!
 Oj i będę rąbał śmiało,
 Jak na Kubę to przystało.

Da panowie, chłopek tęgi,
 Będę bił, choć nie mam wstęgi,
 Oj bo lepszy chłop w siermiedze,
 Niż niejeden pan o wstędze.

Lepszy ckłopek, bo się nie da,
 Za wstążkę kraju nie sprzeda,

Oj nie sprzeda braci, matki,
Za pieniądze, za dostatki.

8.

Wesoły skowronek w powietrze się wznosi,
Utopion w obłokach, chwałę Boga głosi.
 Śliczna jego piosnka płynie nam do ucha,
 I Bóg z wysokości jego piosnki słucha.

Śwobodnie, wesoło rybka w wodzie pływa,
Wszędzie cicho, głucho, bo rybka nie śpiewa.
 Bóg dobry bez granic słyszy rybki tchnienie,
 Bo i ona Jemu składa dziękczynienie.

I was Pan Bóg słyszy, kochane dziateczki,
Gdy wyśpiewujecie wesołe piosneczki,
 Ale słyszy także i ciche westchnienie,
 Gdy Mu w niem prześlecie tkliwe dziękczynienie.

9. ✕

Chociaż nie mam drogiej szaty,
Alem przecież ja bogaty,
Bo mam serce, które cenię,
A to droższe, niż odzienie.

 O, to serce wiele czuje,
 Jak Bóg kazał, tak miłuje,
 Nie obłudne, nie fałszywe,
 A każdemu jest życzliwe.

Moje serce, to jak złote,
Zawsze czyste, kocha cnotę,
A że czuje, jak co boli,
Więc nie radzi mi swawoli.

Takiem sercem kocham chatkę,
 I rodzinę, ojca, matkę,
 Wszystko od nich otrzymuję,
 Więc też dla nich wdzięczność czuję.

Mych rodziców nie zasmucę,
 Gniazdek ptaszkom nie rozrzucę,
 Jestem grzeczny dla sług domu,
 Więc nie boję się też sromu.

I dla obcych także ludzi
 Miłość w sercu mem się budzi,
 Bo Bóg z nieba wysokiego
 Kochać kazał nam bliźniego.

I ten kącik i tę ziemię
 I to na niej liczne plemię
 Kocha stale serce moje,
 Bo to drogie, bo to swoje.

I za dary tak łaskawe
 Zawsze sercem Boga chwale,
 A że serce mam tak prawe,
 Więc szczęśliwy jestem wcale.

10.

Kto jest dobry, ten wesoły,
 Temu każda chwila błoga,
 Ani troski go nie zmogą,
 Bo kto dobry, ten wesoły.

Człowiek dobry jest wesoły,
 Śmiało patrzy i w siermiedze,

Cnota sładzi nawet nędzę,
Bo cnotliwy jest wesoły.

Kto jest dobry, to wesoły,
Słońce, księżyc, doń się śmieje,
A jakkolwiek mu się dzieje,
Kto niewinny, ten wesoły.

Kto jest dobry, a wesoły,
Chętnie ten zatrudnień szuka,
Komu miła jest nauka,
Kto pracuje, ten wesoły.

O, człek dobry, a wesoły,
Słodko śni i rad się budzi,
Bo kto kocha Boga, ludzi,
Ten jest dobry, — ten wesoły.

11.

Mili bracia, stawcie flasze,
Trzeba pić!
Bo wesołe życie nasze,
Kiedy w koło krążą flasze,
Trzeba pić!

Aleksander nie żartował,
Kiedy pił,
Bo Klitusa zamordował,
Gdy za winko go strofował,
Trzeba pić!

Dyogenes, ten maruda,
 Strasznie pił,
 A gdy beczkę wypił zgoła,
 Taką wielką, jak stodoła,
 Mieszkał w niej.

12.

Gdzie się podział kusy Janek,
 Co chodził z toporkiem?
 Kosztorem się opasywał,
 A podpierał workiem.

Miał za piecem starą studnię,
 Ryby z niej wybierał;
 Wodę zagrabiał grabiami,
 Ptaki piaskiem strzelał.

Szafa dziwy zobaczyła,
 Oknem wyskoczyła;
 Stodoła się rozigrała,
 Zająca gonila.

Biegał zając po cmentarzu,
 Wywrócił dzwonnice;
 Musiał złożyć kusy Janek
 Marmurową świecę.

Miał on wielkie gospodarstwo,
 Miał i bydło hojne,
 Cztery koty, do roboty,
 I dwie myszy dojne.

Sciany były z pajęczyny,
 A okienka z lodu, —
 I przy takim dobrobycie
 Umarł Janek z głodu.

13.

Kiedy chcę, to mogę wyjść,
 Kiedy chcę, to mogę przyjść,
 Bodaj to kawalerski stan,
 Człek sobie żyje, jak pan.

A żonka, gdzieżeś to był?
 Coś jadł, coś robił, coś pił?
 Oto mi żoneczkę masz,
 Mężowie smutny stan wasz.

Gdy chcę, to idę na bal,
 Której chcę, to kupię szal.
 Bodaj i t. d.

A żonce na suknią daj,
 A potem w ręce chuchaj.
 Oto mi i t. d.

Kiedy chcę, to w karty gram,
 Komu chcę, pieniędzy dam.
 Bodaj i t. d.

A żonka, gdzie złotych pięć?
 A nuże się przed nią kręć,
 Oto mi i t. d.

Więc bracia przysiążmy wraz,
 Nie żenić się nigdy wczas.
 Bodaj i t. d.

14. ✕

Lecą listki z drzewa,
 Co wyrosły wolne,
 Z nad mogiły śpiewa
 Jakieś ptaszę polne:
 Nie było — nie było,
 Polsko, dobrze tobie,
 Wszystko się zmieniło,
 A twe dzieci w grobie.

Popalone sioła,
 Rozwalone miasta,
 A w polu dokoła
 Zawodzi niewiasta:
 Wszyscy poszli z domu,
 Wzięli z sobą kosy,
 Robić nie ma komu,
 W polu giną kłosa.

Kiedy pod Warszawą
 Działwa się zbierała,
 Zdało się, że z sławą
 Wyjdzie Polska cała.
 Bili zimę cała,
 Bili się przez lato,
 Lecz w jesieni za to
 I działwy nie stało.

Skończyły się boje,
 Ale próżna praca,
 Bo w zagony swoje
 Nikt z braci nie wraca.
 Jednych ziemia gniecie,
 A inni w niewoli,
 A inni po świecie
 Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba,
 Ani z ludzkiej ręki,
 Pusto leży gleba,
 Darmo kwitną wdzięki.
 O Polska kraino!
 Gdyby ci rodacy,
 Co za ciebie giną,
 Wzięli się do pracy

I po garstce ziemi
 Z ojczyzny zabrali,
 Jużby dłońmi swemi
 Polskę usypali!

15.

Bul tu żydek na arendzie,
 Miol bochorke pore,
 Siostre chore, matke stare
 I pocziwe Sore.

Aj waj! bim bam bum,
 Aj waj! bim bam bum.

I tak chodził on z towarem,
 Bóg mu błogosławił,
 Miał on różny towar piękny
 I z rondelkiem starem.

Aj waj itd.

Handlował on też z guziczkiem
 I tasieniem złociem,
 Fajkiem, śpićkiem, rękawiczkiem
 I starym kokociem.

Aj waj itd.

Ale więcej co lepszego
 Bywało u niego,
 Czosnek, smoła, kiszka z woła,
 Wszystko żydowskiego.

Aj waj itd.

I tak chodził on z towarem,
 Bóg mu błogosławił,
 Pies się wściekle, Sore zmarle,
 Bachor się skoślawił.

Aj waj itd.

A on z takiej szczęśliwości
 Bardzo się weselił,
 Szedł za płociem i z kłopotem
 Kiszkiem się zastrzelił.

Aj waj itd.

16.

Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły!
Bodaj się troski nigdy nam nie śniły;
Niech i Anulka tu zasiędzie z nami,
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Skoro się przytknie ręka do butelki,
Znika natychmiast smutek serca wszelki;
Wołajmyż tedy, dzwoniąc kieliszkami:
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Nie złe to wino — do ciebie, mój Grzelu!
Cieszymy się, póki możemy, przyjacielu!
Niech ztąd ustąpi nudna myśl z troskami,
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Patrzcie, jak dzielny skutek tego wina!
Już się me serce weselić poczyną;
Pod stół kieliszki, pijmy szklennicami,
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

I ty Anulko, połowico Grzela,
Bądź uczestniczką naszego wesela,
Pofolguj sobie i chciej wypić z nami!
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Już po butelce, niech tu stanie flasza!
Wiwat ta cała kompania nasza!
Wiwat z Maciosiem i przyjaciółami!
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Macioś jest partacz, pić nie lubi wina,
Jemu nad wszystko miła jest dziewczyna,
Dajmy mu pokój, pijmy sobie sami,
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Odnówmy przodków ślady wiekopomne,
Precz ztąd szklennice, naczynia ułomne,
Po staroświecku pijmy pułkami:
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Już też to Grzelo, przewyższasz nas wiekiem,
A wiesz, że wino dla starych jest mlekiem,
Łyknij, a będziesz śpiewał z młodzikami:
Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

17.

Tam daleko za górami
Stoi mała chatka;
A tam z dwoma siostrzyczkami
Mieszka moja matka.

Wszystkie trzy się zasmuciły,
Gdym je miał porzucić;
Wszystkim w oczach łzy stanęły,
Bo jak się nie smucić.

Gdym sam jeden, biedny, mały,
Szedłem w świat szeroki,
Znosić głód, zimno, upały
I deszczów potoki.

Ilem cierpiał nędzy, biedy,
Choć chciałem pracować,
Nim się nadarzyło kiedy
Garnek odrótować.

Gdym do tego przyszedł grodu,
Pomyślałem sobie,
Już nie umrę teraz z głodu,
Może co zarobię.

Z jakie dziesięć złotychczek,
Dla mej biednej matki,
Zaraz je włożę w woreczek
I pošlę do chatki.

Lecz uwiodłem się pozorem,
I tu cierpieć trzeba,
Dobrze jeszcze, gdy wieczorem
Jest kawałek chleba.

Nieraz smutny, głodny, drżący,
Stoję pode drzwiami,
Czekam, póki mnie służący
Zawołają sami.

Zdarła się moja sukmana,
Kieszeń była pusta,
I nic od samego rana
Nie włożyłem w usta.

Myślałem, że nędzne życie
Skończyć będzie trzeba,
Gdy wtem do mnie zeszedł skrycie
Piękny anioł z nieba.

W białej szacie, z jasnym włosiem,
 Rozwitym na czole,
 Pocieszył mnie miłym głosem
 I wsparł mą niedolę.

Odtąd już nie cierpię nędzy
 Od rana do zmroku,
 Lecz mi droższa od pieniędzy,
 Była łza w jej oku.

Bo pieniądz nie jeden rzuci,
 By się zbyć biednego,
 Ale któż się z nim zasmuci?
 Kto otrze łzę jego?

Ten, kto sam zna, co to bieda,
 Wie pomódz bliźniemu,
 Co swe własne życie sprzeda,
 Na wsparcie biednemu.

Nadzieja jest, iże kiedy
 Pod twoje okienko
 Ten, coś go wyrwała z biedy,
 Przybiegnie z piosenką.

Pozwól mu być wdzięcznym za to
 I chciej mu darować,
 Kiedy przyjdzie w każde lato
 Garnczyk odrótować.

18.

Pośli żydzi na wojnę,
 Aj waj waj rompom,

Chociaż czas był spokojny,
 Aj waj rompom,
 Narobili hałasu,
 Uciekli do lasu.

Aj waj, aj waj rompom,
 Szoles Szmuless atakom,
 Aj waj, aj waj rompom,
 Icek z tabaką.

Sara komenderuje,
 Aj waj, waj rompom,
 Rebeka w bęben bije,
 Aj waj rompom,
 Herszek z Mośkiem trąbili,
 Na wojnę zwoływali.

Aj waj, aj waj itd.
 Armatów tam nie mieli,
 Aj waj waj, rompom,
 Za to z beczek strzelali,
 Aj waj rompom,
 Grochem ich nabijali
 I na żydźiąt strzelali.

Aj waj, aj waj itd.
 Bili się tam żydowie,
 Aj waj waj, rompom,
 Oстрыm kijem po głowie,
 Aj waj rompom,
 Co tam krewa wyciekło,
 Co tam żydźiąt uciekło.

Aj waj, aj waj itd.

Sam Pułkownik się schował,
 Aj waj waj, rompom,
 A od strachu hm hm hm!
 Aj waj rompom,
 Tak się wojna skończyła,
 Wszystkich żydów wybiła.
 Aj waj, aj waj itd.

19.

Jak nas tu dzisiaj ścisła przyjaźń łączy
 I radość z każdej piersi tchnie!
 Tak pierwsza szklanka niech nas nie rozłączy,
 Zanućmy piosnkę jedną, dwie.
 Śpiew polski niech ciągle wesoło brzmi,
 On będzie nam wróżbą szczęśliwszych dni.

Dokąd ojczysty, drogi język sięga
 Przez wielki Górno-Szląski kraj;
 Gdzie polskich pieśni panuje potęga,
 Tam, bracia, nasz doczesny raj.
 Śpiew polski itd.

Niech »towarzystwo« nasze nas przeżyje,
 Jesteśmy braćmi wszyscy wraz.
 Choć żaden z nas stulecia nie dożyje
 Pomyślą kiedyś i o — nas.
 Śpiew polski itd.

Puhary żwawo w rękach swych podnieśmy,
 Wypijmy wszyscy aż do dna!

A troski nasze na kołku zawieśmy,
Kłopotu żaden dziś nie zna.

Śpiew polski itd.

R. Lubecki.

20.*)

Dalej, dalej, dalej! by nas nie chwytałi,
Tu jest, tu jej nie ma,
Tu puścił, ten trzyma,
Zgadnij — gdzie teraz.

Była u sąsiada, już jej nie posiada,
Puścił ją koleją,
Żegnaj się z nadzieją,
Zgadnij — gdzie teraz.

Tutaj popasała, lecz już wyjechała,
Tu jest, tu jej nie ma,
Ten puścił, ten trzyma,
Zgadnij — gdzie teraz.

O próżne staranie! nikt jej nie dostanie,
Nie strzelaj oczyma,
Tu jest, tu jej nie ma,
Zgadnij — gdzie teraz.

*) Obrączkę, czyli pierścioneł zakłada się na sznurek i posuwa dalej. Jeden z 8—10 grających stoi w kole; u którego ją znajdzie, ten musi dalej na jego miejsce do koła wstąpić i szukać obrączkę. Wszyscy śpiewają powyższą piosnkę.

21.

Tam w tej dolinie, blisko buczyny,
Gdzie się drożyna rodziła,
Stoi mogiła, wedle mogiły
Krzyż z obrazem Zbawiciela.

Pod krzyżem klęczy śliczna dziewczica,
Jest szatą białą odziana.
Z jej bystrych oczu błyszczy źrenica,
Łzy przerywają i łkania.

Czegóż to płaczesz, dziewico miła,
Czy ojca czy matki stratę?
Kogoż to kryje świeża mogiła,
Czy ojca, matkę lub brata?

Ani mi ojciec zszedł z świata tego
Ani mi bracia umarli;
Tylko kochanka serca mego
W tej to mogile zawarli.

Odtąd czy rano, odtąd czy wieczór,
Przychodzę płakać mej straty.
Rozmawiam z duchem kochanka mego
I łzami polewam kwiaty.

Darmo już płaczesz, darmo narzekasz,
Już z mocy swojej nie wstanie;
Już go nie cieszy żadna muzyka,
Już świata nie ujrzą oczy.

22. X

Już za górami słońce skonało,
 Jakaż to, wsparta na grobie,
 Oczy zakrywszy chusteczką białą,
 Płacze dziewczica w żałobie.

Czegóż to ona płacze tak rzewnie?
 Ach z niespłonionych jej liców,
 Z łez nietajonych zgaduję pewnie,
 Że to nad grobem rodziców.

Płacz, płacz dziewczico, nie widzą świadki,
 Łzy tobie ulżą tęsknoty.
 Po stracie ojca, po stracie matki
 W nich całe szczęście sieroty.

23.

W tym blasku kwiecia błoń,
 Dokoła dźwięk i woń,
 Śmiech koło mnie,
 Tylko w mem sercu nie,
 Dusza ma znać nie chce,
 Ach bo już nie ma cię,
 Lubej dla mnie,
 Ach bo już nie ma cię,
 Lubej dla mnie.

Nie dla mnie ptasząt śpiew,
 Ani zefirów wiew,
 Ani maj drzew;
 Kiedym szedł z tobą w błoń,

W mej ręce czuł twą dłoń,
 Rwał kwiaty na twą skroń,
 Tęskliwym był.
 Rwał kwiaty itd.

Mój pacierz zawsze brzmiał,
 By ci Bóg szczęście dał,
 A tegom chciał;
 Stwórca wysłuchał mnie,
 Widząc w mem oku łzy.
 Przez nie szczęśliwaś ty —
 Ale ja nie.
 Przez nie, szczęśliwaś itd.

Oprócz twych pięknych lic,
 Nie mam we świecie nic,
 Droższego nic.
 Chciałem wraz z tobą żyć,
 Z jednego źródła pić,
 Los to zazdrościł mnie
 I wydarł cię.
 Los to zazdrościł itd.

Czy mnie nie wolno żyć,
 O twojem szczęściu śnić,
 Szczęśliwym być?
 Jakem pierś matki ssał
 I świat za ojca miał,
 Ciebie zaś wielce chciał
 Kochać i czcić.
 Ciebie zaś wielce itd.

Gdy skłonisz białą dłoń,
 Zaś usta twoje skłoń
 Ku piersiom twym:
 Wtenczas ja pacierz ślę,
 Dozwól, ach dozwól mnie
 W rozkosznem tchnieniu tem
 Umrzeć tym snem.
 W rozkosznem itd. *Dr. J. Roger.*

24.*)

Witam Was, goście mili,
 Którzyście do nas przybyli,
 Wielką radość z tego mamy.
 Że Was tutaj oglądamy,
 Jest nam bardzo przyjemnie,
 Cieszyć się dziś wzajemnie.

Prosim zająć w naszym gronie
 To, czem serce ku Wam płonie,
 Cieszyć z nami się w tej chwili
 Podziel nam tu czas pozwoli,
 Niech nas jedność zajmuje,
 Miłość z nami niech żyje. *J. L.*

25.

Jestem górnik, tem się szczycę,
 Że ma praca tak słynie,

*) Piosnkę tę śpiewa się przy powitaniu gości
 w towarzystwach.

Gdziekolwiek się myślą rzuć,
W każdej bywam krainie.

Węgłe, kruszcze, to skarb drogi,
Moją ręką dobyty,
Dla każdego owoc błogi,
Wszędy bywa użyty.

Choć przy pracy łożę życie,
Lecz pociechę mam z tego,
Żem potrzebny w całym świecie
Ku wygodzie bliźniego.

Więc nucę piosnki codziennie
Do górników patronki.
Choć pod ziemią, to przyjemnie
W pieczy świętej Barbarki.

Lampa, kilof i naboje,
Młot i świder przy boku,
Dziela ze mną wszystkie znoje,
Nie odstąpią mnie kroku.

W tyle skóra połyskuje,
Czapka z piórem na przodzie,
Gdy się górnik wymustruje,
To jak żołnierz w paradzie.

Choć przy pracy jestem czarny,
Choć mi słońce nie świeci,
Lecz mój postęp jest nie marny,
To górnika zaszczyci.

A więc »Szczęść nam, szczęść nam Boże!«
 Niech nam serca tak czują,
 Wykrzyknijmy, jak kto może:
 Górnicy »niechaj żyją!« *J. L.*

26.

Kowal ci ja, kowal,
 Rzemieślnik nie lada,
 Który w każdym kraju,
 Dla wszystkich się nada.

A choć me rzemiosło
 Ciężkie, niebezpieczne,
 Jednak mię to cieszy,
 Bo jest pożyteczne.

Więc kuję i kuję,
 Ze aż kuźnia skaka,
 A ja sobie przytem
 Nucę krakowiaka.

Kowam ci ja naprzód
 Pługi, radła, brony,
 Któremi rolnicy
 Sprawiają zagony.

A na nich zasieją
 Zboża potrzebnego,
 I tak dostarczają
 Chleba powszedniego.

Kowam ci ja, kowam,
Nie tylko rolnikom,
Kowam i narzędzia
Innym rzemieślnikom.

Młynarz co to zboże,
Na mąkę przemiele,
Jakże od kowala
Potrzebuje wiele.

Cieśle i mularze,
Co domy każdemu
Budują, królowi,
I też najniższemu.

Jakżeby budować
Mogli bez kowali,
Nie mając narzędzia
Z żelaza i stali.

Kowam i stolarzom,
Co nam domy stroją,
Chlebem mej roboty
Oni drzewo krają.

Ślusarze, choć sami
W żelazie pracują,
Jednak nas kowali
Także potrzebują.

A nawet i szewczyk
Knypek w rękę ściska,
Którym ja mu wygrzał
U mego ogniska.

Krawczyk zaś żelazko
Dźwiga z całej siły,
Na które me ręce
Młotami waliły.

A choć ja przy pracy
Jakby murzyn czarny,
Jednak mnie to cieszy,
Że mój kunszt nie marny.

Więc dalej na nowo,
Żelazo rozpale,
A póki gorące,
Dzielnie młotem wale.

W kowadło zabrzaknę
I znowu przewrócę,
A wciąż sobie dalej
Krakowiaka nuce.

Kowam ja nie tylko
Wszelkim rzemieślnikom,
Lecz kowam narzędzia
I zacnym górnikom,

Którzy kruszce, rude,
Kopią w głębi ziemi,
Gdzie im nie przyświeca
Słońko blaski swemi.

I tym kowam również,
Którzy nam soliczki
Dostarczają z naszej
Kochanej Wieliczki.

Choć ma praca ciężka,
 Znoju przy niej tyle,
 Jednak, żem potrzebny,
 Pracuje się mile.

Więc ręka żelazo
 Ciągłe młotem wali,
 A ja krakowiaka
 Nucę sobie dalej.

Wszak dla chłopków wozy,
 Dla panów kolase;
 To wszystko młotami
 Kuja ręce nasze.

A czyliż koników
 Także nie kowamy
 Dla zuchów żołnierzy,
 Gdy ich wyprawiamy.

Na wojenkę, bronić
 I chaty i wiary;
 Jak po dziadach mamy
 Ten obyczaj stary.

Kowamyć my jeszcze
 Rzecz bardzo dziś ważną,
 Te wozy przewoźne,
 Na kolej żelazną.

A nawet te wszystkie
 Kunsztowne maszyny
 Nie ruszyłyby się
 Bez naszej przyczyny.

Czyż to naszej pracy
 Nie dosyć dowodu;
 Wszak ją każdy widzi
 W starości jak z młodu.

Wieczorem po pracy
 Miło odpoczywać;
 Lecz nie tak, by drzemać
 Lub siedzieć a ziewać.

A nie tak, aby pójść
 Na wódkę do żydka,
 O nie, moi mili,
 To jest moda brzydka.

Inne dzisiaj czasy,
 Na bok stara moda,
 Niech nie mówią: »kował,
 Pijak co gospoda.«

A więc nie tak róbmy,
 Koledzy kowale,
 Zanucić nam dzisiaj
 Inną piosnkę wcale.

Potośmy za młodu
 Do szkoły chodzili,
 Byśmy się tam lepszych
 Rzeczy nauczyli.

Więc i tym talentem
 Trzeba nam szafować,
 Nie z leniwym sługą
 Do ziemi go chować.

Przetóż choć codziennie
 Pracujem do syta,
 Wieczorem po pracy
 Niech każdy coś czyta.

Bo przysłowie mówi:

»Kto rozum zmarnuje,

Temu ani kowal

Już go nie ukuje.«

W dobrych pismach go zaś

Nigdy nie zgubimy,

Lecz coraz większego

Jeszcze nabędziemy.

Tak my z dobrych pisem

Dowiemy się tego;

Co duszy i ciała,

Człeku potrzebnego.

Więc kowaj i ucz się,

Potrzeba dziś taka,

Modląc się przy pracy,

Zanuć krakowiaka. *J. Ligoń.*

27.*)

Cóż nas tak licznie dzisiaj zgromadziło

Starych i młodych tu do grona tego,

Gdzie wspólnie bawić jest nam wszystkim miło

Gdzie miłość żywi jeden do drugiego?

Oto rocznica »Kółka« założenia,

Naszej zabawy jest główna przyczyna.

*) Piosnkę powyższą można śpiewać w rocznicę
 „Kółka“.

Z Bogiem więc bracia, wszyscy się dziś cieszymy,
 Żeśmy znów w »Kółku« ten roczek przeżyli,
 To przedsięwzięcie do serc naszych bierzmy,
 Że się tu będziemy licznie gromadzili;
 Boć tu oświaty nabywamy wiele,
 Tu dobrze spędzim wieczory w niedziele.

Tu ładne książki i liczne gazety,
 I Dobrodzieje nas tu pouczają,
 Tu często teatr ma wielkie zalety,
 Tu się zabawy z nauką splatają;
 Tu w »Kółku« wszyscy, jak jedna rodzina,
 Jeden drugiego miłością się trzyma.

Cieszymy się bracia, trzeźwo i uczciwie,
 Dziś w tę pamiątkę »Kółka« założenia,
 Niech każdy w »Kółku« bawi się szczęśliwie,
 Niech do dobrego każdy się przyczynia;
 Każdy z kufelka niech bawarkę pije,
 Wołając: »Niech nam nasze »Kółko« żyje!«

Dzięki tym Panom, co je założyli,
 Cześć Dobrodziejom za pokarm duchowy,
 Dzięki tym, co nas nauką krzepili,
 Co w »Kółku« naszym mieli piękne mowy;
 Z wdzięczności gardła dzisiaj wykrzykują:
 »Ci Dobrodzieje, niech nam nadal żyją!«

Niechaj nam wszystkim Pan Bóg błogosławi,
 Byśmy znów drugiej rocznicy dożyli;

Niech się w tym roku każdy dobrze sprawi,
 Byśmy się tu znów wspólnie tak cieszyli;
 Zgoda więc bracia, niech ją każdy czuje,
 A »Kółko« nasze »niech nam zawsze żyje!«

J. L.

28. 

Chciało się Florci jagódek,
 Kupić ich sobie nie chciała;
 Józio miał pełny ogródek,
 Ale go prosić nie śmiała.

Wnet sobie sposób znalazła:
 Rankiem się w płotek zakradła
 I cichuteńko przelazła,
 Józiovi wiśnie objadła.

Poznał się Józio na szkodzie,
 Mówi »To wróble zrobiły
 Postawię stracha w ogrodzie,
 Nie będą więcej szkodziły.«

Florcia się stracha nie bała,
 Rankiem się w płotek zakradła,
 Z nowej się sztuki naśmiała
 I nową szkodę zrobiła.

Poznał się Józio na szkodzie,
 Co to za ptaszek tak śmiały,
 Nowe sidełka wymyślił,
 I nie źle mu się udały.

Na czatach, jak się należy,
 Cicho przy płocie sam staje,

Nawdziewał starej odzieży,
I niby stracha udaje.

Florcia jak podług zwyczaju ;
Małą gałązkę nagina,
»A tuś ty, mały hultaju!«
Złapana biedna dziewczyna.

I tak jak słuszość kazała,
Skazać złodzieja przy szkodzie,
Z początku Florcia płakała,
Potem śmiała się przy zgodzie.

29.

Mój kumotrze źle się dzieje,
Miota człkiem los;
Každy z starego się śmieje,
Niczem siwy włos.

Nie tak za mych czasów było,
Každy starca ccił.
Dzisiaj człeku tak nie miło,
Radbym już nie żył.

Wprzódy czy młody czy stary
Kochał ojców swych;
Strzegł przykazań świętej wiary,
Dał życie za nich.

Dzisiaj za nic dawna cnota,
Wszystko w pieniądź dmie;
Wszystkiem u ludzi garść złota,
Źle się dzieje, źle!

Lepiej się też wprzód dy działo,
 Jak bujny był plon;
 Stokroć z roli się wracało,
 Darzył Bóg z wszech stron.

Zaľujmy za nasze grzechy,
 Wznieśmy w niebo głos:
 Śliczny Jezus da pociechy
 I osłodzi los!

30. X

Zrodził się ja na Łobzowie,
 Ochrzcł ci mię ksiądz w Krakowie;
 Nasypał mi w gębę soli
 I zdał ci mię Boskiej woli.

Tatuś mię przezwali Kuba
 I aż se zadarli czuba,
 Tak byli ze mnie kontetny,
 Bo był ja ci chłopak setny.

Przynieśli mię do matusi,
 A matusia husi, husi —
 A tatuś i komoterek
 Wyrznęli se półkwaterek.

I mnie wódki dali kapkę
 I włożyli na łeb czapkę,
 Ze mnie mało nie zdusili, —
 Bo się tatuś setnie spili.

Najprzódem ja zbijał baki,
Ażem im raz wlażł do maki,
Tak mi skórę wyrepčili,
Ze o mało nie zabili,

Potemem ja pasał woły,
Wpędziłem je do stodoły,
Woły jadły po snopisku,
A ja se spał na boisku.

Więc że taki byłem głupi,
Tatus jak mi książkę kupi,
Jak mię zawiezie do miasta,
Ucz się Kuba — no i basta!

Uczyli mnie abecadła
I jak siarka smoka zjadła,
Potem ale gramatyki,
Aże w końcu elektryki.

Wszystkiego mnie nauczyle,
Ale mi łeb przewrócili,
Chcieli ze mnie zrobić Greka
I zabili mi w łeb ćwieka.

Ja im też za tę przysługę
Jedną razą dałem fugę,
Nie oparłem się aż w domu,
Alem drapał pokryjomu.

Teraz znowu na wsi żyję,
Preczem wygnał teoryje,

Robię w polu het z praktyką,
Pługiem, sierpem i motyką.

Spodobała mi się dziewczucha —
Takem jej rzeknął do ucha
Komplimenta, co się zowie,
I dali mi ją ojcowie.

Jak po maśle mi się wiedzie,
Syn za synem co rok jedzie,
Jedenastu — lepskie zuchy
Jak Samsony, takie juchy.

Hó, nie boję się starości,
Ni wszelakiej ludzkiej złości,
Bo jakby mię kto napasnął,
Toby go syn w gębę trzasnął.

A jak się nażyję wiele,
Dziad mi zadzwoni w kościele,
Ksiądz pokropi, w dół mię wsadzą,
A może ta i zakadzą.



SPIS RZECZY.

	Strona
Jestem szlaskie dziecko	3
Użyjmy dziś żywota, wszak żyjem tylko raz	5
Kto pieniążki ma	6
Słońce idzie, jakby spało	7
Serce nie sługa, nie zna, co to pany	12
Ty ze mnie szydzisz dziewucho	13
Wesoły ja parobeczek	14
Wesoły skowronek w powietrze się wznosi	16
Chociaż nie mam drogiej szaty	16
Kto jest dobry, ten wesoły	17
Mili bracia, stawcie flasze	18
Gdzie się podział kusy Janek	19
Kiedy chcę, to mogę wyjść	20
Lecą listki z drzewa	21
Bul tu żydek na arendzie	22
Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły	24
Tam daleko za górami	25
Pošli żydzi na wojnę	27
Jak nas tu dzisiaj ściśła przyjaźń łączy	29
Dalej, dalej, dalej! by nas nie schwytali	30
Tam w tej dolinie, blisko buczyny	31
Już za górami słońce skonało	32
W tym blasku kwiecia błoń	32
Witam Was goście mili	34
Jestem górnik, tem się szczycę	34
Kowal ci ja kowal	36
Cóż nas tak licznie dzisiaj zgromadziło	41
Chciało się Florci jagódek	43
Mój komotrze źle się dzieje	44
Zrodził się ja na Łobzowie	45

